

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 215 (Rok XIII, Nr 1)

1 stycznia 1953

Cena (Price) 1/6

JUŻ TYLKO PIĘTNASTU

PO aresztowaniu czy też „zniknięciu“ biskupów Adamskiego, Bednorza i Bienka przysły wiarogodne wiadomości o aresztowaniu czy internowaniu arcybiskupa Baziaka z Krakowa. Jest więc już w tej chwili pozbawionych wolności, łącznie z dawniej aresztowanym biskupem Kaczmarkiem, co najmniej pięciu biskupów, nie mówiąc o tym, że nie ma danych o losach pięciu administratorów apostolskich usuniętych z ziem zachodnich. Aby ocenić znaczenie tego faktu i kierunek polityki komunistycznej, należy przypomnieć sobie administracyjny podział Kościoła w Polsce.

Na ziemiach polskich jest 30 diecezji. Licząc od zachodu na wschód są to: Gorzów, Wrocław, Opole, Poznań, Gniezno, Gdańsk, Pelplin, Olsztyn, Włocławek, Płock, Łódź, Częstochowa, Katowice, Kraków, Warszawa, Kielce, Sandomierz, Tarnów, Łomża, Siedlce, Lublin, Przemyśl łański, Przemyśl grecki, Lwów łański, Lwów grecki, Lwów ormiański, Wilno, Pińsk, Łuck, Stanisławów. Z tej liczby nie ma biskupów w siedmiu diecezjach na wschód od Bugu, nie ma ich także w pięciu diecezjach na ziemiach odzyskanych. Usunięci zostali biskupi z Kielce, Katowic i Krakowa. Po-

zostaje zatem w chwili obecnej tylko piętnastu biskupów w swych siedzibach, to jest połowa.

Kościół katolicki jest Kościołem episkopalnym, którego struktura opiera się jako na zasadniczym filarze na instytucji biskupa-ordynariusza. Przez biskupów idzie sukcesja apostolska i do nich należy jurysdykcja we wszystkich sprawach nie zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej. Proboszcze i inni księża działają z ramienia biskupa.

Komuniści zdają sobie dobrze sprawę z tej struktury Kościoła. Nie chcąc, przynajmniej na razie, wszczynać jawnego prześladowania masowego, starają się osłabić całą organizację Kościoła przez stopniowe wykruszanie biskupów. Do tego zmierzała perfidna akcja uniemożliwiania stałej organizacji hierarchii kościelnej na ziemiach odzyskanych z równoczesnym zwalaniem winy na Watykan i episkopat. Do tego celu zmierzało uwięzienie w swoim czasie biskupa Kowalskiego, wygnanie biskupa Turrowskiego, aresztowanie biskupa Kaczmarka a ostatnio sędziwego biskupa katowickiego z jego dwoma koadiutorami i zarządzającego metropolią krakowską arcybiskupa lwowskiego.

Uświadomienie sobie istoty tej akcji komunistów łatwiej nam pozwoli zrozumieć posunięcia episkopatu polskiego i wiele jego obronnych zarządzeń i oświadczeń.

EUROPA

Przedstawiciele Francji, Niemiec zachodnich, Włoch, Belgii, Luksemburga oraz Holandii mają zająć się w dniu 7 bm. sprawą organizacji federacji zachodnio-europejskiej na podstawie projektu przyjętego przez komisję konstytucyjną w tygodniu przedświątecznym.

Projekt przewiduje stworzenie parlamentu europejskiego złożonego z dwóch izb, z których niższa reprezentowałaby obywateli, a wyższa państwa. Parlament miałby wybierać prezydenta, a ten mianować rząd złożony z 6 ministrów. Projekt należy do serii powojennych pomysłów, mających zapewnić Europie bezpieczeństwo i trwałą rozwój. Wszystkie napotykały na rozmaite trudności, które wprawdzie projektów tych zdecydowanie nie uniemożliwiają, ale czynią je tak skomplikowanymi w wykonaniu, że chwilami całość budowy staje pod znakiem zapytania.

Dotychczasowa praktyka może być oceniania na podstawie dwóch przykładów: międzynarodowej komisji węglowej w ramach tzw. planu Schumana oraz próby tworzenia armii europejskiej. W żadnej z tych spraw nie osiągnięto jeszcze ostatecznych wyników, gdyż natrafiają one na sprzeczności pomiędzy interesami poszczególnych państw, zwłaszcza Francji i Niemiec. Sprzeczności rosną z powodu dążeń polityki zachodnich Niemiec do zajęcia przodującego stanowiska w Europie, szczególnie do odzyskania wszystkich wpływów i terytoriów należących do Rzeszy hitlerowskiej.

Jest rzeczą logiczną, że Francja reaguje mocno na te tendencje, zajęta zaś sprawami imperialnymi Wielka Brytania trzyma się na uboczu w postawie życzliwej neutralności.

Msza św. za duszę

ROMANA DMOWSKIEGO

w 14 rocznicę zgonu

będzie odprawiona w piątek 2 stycznia 1953 r. o godz. 9.30 w Brompton
Oratory przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej

STRONNICTWO NARODOWE

Trudność urzeczywistnienia projektu pochodzi z faktu, że zachodnia Europa nie jest całością geograficzną, ani polityczną, ani też gospodarczą. W jej części zachodniej zarysowuje się wobec tego układ sił, który mógł mieć miejsce w XIX w., ale jest zupełnie bez sensu w 1953 r. Powoduje to chorobliwe objawy polityczne, które ustaną dopiero wtedy, gdy Europa będzie z powrotem całością po uwolnieniu jej części środkowo-wschodniej. Zrozumiałe jest, że Europa zachodnia zagrożona politycznie przez Sowiety musi myśleć o własnej obronie. Ta negatywna konieczność leży u podstaw armii europejskiej, parlamentu, rządu europejskiego itd.

Można sądzić, że prace rozpoczęte nad zjednoczeniem nie ustaną, trzeba jednak zdawać sobie sprawę z ich wąskiej podstawy geograficznej i politycznej oraz nie przywiązywać zbyt wielkich nadziei do natychmiastowych rozwiązań.

PRZYJAZD GEN. SOSNKOWSKIEGO

W połowie grudnia przybył do Londynu gen. Kazimierz Sosnkowski, z którego przyjazdem łączy się nadzieje na doprowadzenie do powstania jednolitej reprezentacji politycznej polskiej w wolnym świecie i na zakończenie chronicznego kryzysu konstytucyjnego.

Gen. Sosnkowski odbył już wstępne rozmowy z wszystkimi niemal wybitniejszymi politykami polskimi. Wygłosił odczyt o polityce międzynarodowej i niebezpieczeństwie sowieckim, zorganizowany przez Instytut im. Piłsudskiego. Wziął udział w kilkunastu rozmaitych przyjęciach. Zapowiedział przemówienie publiczne na temat zjednoczenia narodowego na zebraniu organizowanym przez Związek Inwalidów.

W dniu 23 grudnia Rada Polityczna podejmowała gen. Sosnkowskiego „herbatką“ w lokalu Zjednoczenia Polek.

JUBILEUSZ PROF. STROŃSKIEGO

W końcu r. 1952 przypadło pięćdziesięciolecie pracy publicystycznej i naukowej profesora Stanisława Strońskiego, który stawiał pierwsze kroki na polu dziennikarstwa we Lwowie na początku tego wieku.

Związek Pisarzy, Związek Dziennikarzy, Towarzystwo Naukowe i Towarzystwo Historyczne uczciły tę datę zebraniem jubileuszowym, na którym przemawiali: płk A. Bogusławski, prof. W. Folkierski, p. T. Terlecki, mec. Z. Stypułkowski, p. B. Wierzbjański i gen. M. Kukiel. Związek Dziennikarzy nadał mu na swoim wal-

nym zjeździe godność członka honorowego.

Stanisław Stroński jest jedną z najbarwniejszych postaci polskiego życia publicznego ostatniego półwiecza. Jako uczyony jest światowym autorytetem w sprawie średniowiecznej poezji prowansalskiej i jej wpływu na kulturę europejską. Jako parlamentarzysta jest najgroźniejszym polemistą i nie ma rywala w sztuce „zwischenrufu“ i „riposty“, a równocześnie potrafi referować dokładnie i jasno najważniejsze problemy ekonomiczne i administracyjne. W dziennikarstwie umie być redaktorem, polemistą, essayistą, krytykiem. Jest historykiem, historykiem sztuki i historykiem literatury. Słowem jest humanistą w pełnym tego słowa znaczeniu i bynajmniej nie dyletantem. A przy tym posiada rzadki temperament polityczny, nie słabnący z latami.

Nie ma zapewne nikogo, kto by się zgodził bez zastrzeżeń na wszystkie poglądy i posunięcia polityczne prof. Strońskiego na przestrzeni pół wieku. „Myśl Polska“ padała w czasie wojny ofiarą jego cenzorskiego ołówka, gdy zbyt zapatrzony w gwiazdę Sikorskiego starał się stłumić głosy krytykujące politykę rosyjską ówczesnego rządu. Nikt wszakże nie może mu odmówić ani wyjątkowego umysłu, ani gorącego polskiego serca, ani nie dostrzec ogromu osobistej pracy jaką włożył w kształtowanie polskiego myślenia politycznego.

Ktokolwiek w przyszłości będzie pisał, nawet krótką, historię Polski dwudziestego wieku, nie będzie mógł pominąć nazwiska Strońskiego.

Nadanie godności członka honorowego Związku Dziennikarzy R.P. prof. Strońskiemu jednomyślną uchwałą walnego zjazdu tej organizacji stało się powodem protestu świadczącego jak niektórzy ludzie niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Dwudziestka dziennikarzy sanacyjnych pisze w nim:

„Związek Dziennikarzy R.P. od chwili swego powstania był organizacją zawodową a nie był i nie powinien być terenem rozgrywek politycznych. Zasada ta została naruszona pod koniec obrad ostatniego walnego zjazdu.

„Wbrew umowie ustnej i decyzji zarządu głównego z dnia 12 grudnia br. stwierdzającym, że sprawa nadawania członkostwa honorowych nie będzie wnoszona pod obrady zjazdu — członkowie Związku Dziennikarzy R.P. o określonej przynależności partyjnej przeprowadzili uchwałę o nadaniu członkostwa honorowego Związku prof. Stanisławowi Strońskiemu.

„Umożliwione to zostało przez czasową nieobecność znacznej części Kolegów, których obowiązki powołały tego dnia w godzinach popołudniowych na inne zebranie. O tym prezydium zjazdu było z góry uprzedzone i powiadomiło walny zjazd.

„Fakt powzięcia uchwały w tych warunkach stanowi niedopuszczalną w stosunkach koleżeńskich i organizacyjnych nielojalność.

„Przeciw powziętej w ten sposób uchwałę protestujemy.

„Jesteśmy przeciwni nadaniu członkostwa honorowego Związku Dziennikarzy R.P. prof. S. Strońskiemu ponieważ nie chcemy wywoływać wrażenia, że naczelna organizacja zawodowa dziennikarstwa polskiego aprobuje całokształt jego działalności od 1920 r. do grudnia 1922 r.

„Zastrzegamy sobie podjęcie kroków przewidzianych statutem Związku“.

Gwoli prawdzie należy zaznaczyć, że: 1) enigmatycznie wspomniana „umowa ustna“ jest wymysłem podpisanych, 2) spośród podpisanych część istotnie wyszła przed zakończeniem zjazdu — na zebranie towarzyskie, część w ogóle nie była na zjeździe, część nie ma prawa głosu nie będąc pełnoprawnymi członkami, a część pozostała na zjeździe i głosowała z a nadaniem godności członka honorowego prof. Strońskiemu.

Poważne to? Mądre? Odważne?

NIEBEZPIECZNE ULEGANIE

„Nie ma złej drogi do mej niebogi“ pomyślał p. R. P. z „Orla Białego“ i zgon Karola Maurrasa postanowił wykorzystać do ataku na polski obóz narodowy. Twierdzi mianowicie, że Dmowski był pod wielkim wpływem monarchizmu francuskiego i że „bardzo wiele z zamysłów i pojęć, zastosowanych przy powstaniu Obozu Wielkiej Polski zaczerpnięto z „L'Action Française“. Stąd jeden skok do wniosku „jak niebezpieczne jest uleganie w polityce narodowej prądom oraz ideom, choćby najświetniejszym, zrodzonym w obcych środowiskach, jak zgubne jest szukanie siły we wzorach cudzych, na co zwraca uwagę dr. Dzdzisław Stahl w mającej ukazać się książce „System Dmowskiego wczoraj i dziś“.

Coś prawdy w tym jest: istotnie były pewne wpływy zarówno myśli faszystowskiej włoskiej jak i rojalistycznej francuskiej na niektóre umysły w Polsce lat dwudziestych. Ale na mniejsze bez porównania umysły niż Dmowskiego. Wyrazicielką tych wpływów była grupa ówczesnej młodzieży, głównie poznańskiej, w której duchu pisywali m. i. Ryszard Piestrzyński i Dzdzisław Stahl. We Lwowie ukazywać się nawet zaczęło pismo pod nazwą „Akcja Narodowa“. Grupa ta około r. 1933 dość miała „demoliberalnej endecji“ i poszła do rodzimego sanacyjnego faszystwu. Jej członkowie zostali posłami sejmu ozonowego, redaktorami dzienników rządowych, filarami Klubu 11 Listopada, a jeden nawet wiceministrem propagandy w Rządzie 17 Września.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

MAURRAS

NIEDAWNY zgon Karola Maurrasa układa nagle, samym kresem swoim, w naszej świadomości całe długie życie tego myśliciela i całą jego wieloraką a tak jednolitą działalność — jakby w jedną całość. Wszystko się jakby tam przesuwa na swoje miejsce, organizuje i tłumaczy. Błędy i głębie nabierają perspektywy. Wszystko to tym bardziej, że ten niezłomny z górą osiemdziesięcioletni starzec, sądzony i więziony, do końca zachował jasność myśli i energię tworzenia i działania.

Maurras nie tylko interesował francuskich monarchistów, którym przewodził. Wywarł ogromny wpływ na myśl i twórczość Francji ostatniego półwiecza, a poprzez nie promieniował, jak mało kto w jego czasach, na kształtowanie się myśli europejskiej. Namiętny i logiczny zarazem wywoływał ostre sprzeciwy, i tym samym pomagał do krystalizowania myśli.

Polityk i humanista, prozaik i poeta, obejmował swą pracą ogromny zakres pojęć. Porządkował je w sobie i innych. Wyobraźnię hamował logiką. Zaś tą logiką doprowadzał nieraz do jednostronnego wyostrenia antagonizmów i konfliktów. Dzięki temu właśnie popadł w r. 1926 w zatarg z Kościołem, z którego się jednak po długich latach wydobyl, by wreszcie umrzeć śmiercią katolika. Dodajmy od razu — wrócimy do tego — że nigdy, ani na chwilę, nie podawał w wątpliwość błogosławionej roli, jaką od lat dwu tysięcy odgrywa Kościół rzymski we Francji i w Europie.

Właściwie rzecz ująwszy, należy stwierdzić, że niesposób zrozumieć Europy XX wieku, bez docenienia wkładu myśli Maurrasowej. A że ta myśl była bojowa i nieraz wyzywająca do walki wszelkie moce zła narodowego i społecznego — nie może nie zainteresować czytelników *Myśli Polskiej*.

1

Przybywając ze swojej śródziemnomorskiej Prowansji do Paryża, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, młody Maurras między swym trzecim a czwartym krzyżem szukał swej drogi, której jeszcze nie był znalazł. Wchłaniał w siebie — oczyma i myślą — wszystkie krzyżujące się wtedy w tej stolicy świata prądy i ułudy *fin-de-siècle'u*, symbolizmu ale też i antydekadenckiej, antyschylkowej reakcji. Był to człowiek głęboko nie-
szczęśliwy pomimo swej młodości i

ogromnych zdolności. Świat myśli i życia, który mu te zdolności otwierały szeroko, został nagle jakby brutalnie zatrzaśnięty przed nim: Maurras bardzo wcześniej nieuleczalnie ogłuchł. Wcześniej jeszcze niż Beethoven. Odczuł to ciężko, boleśnie. Poczul się sam wśród ludzi — jak to właśnie głusi umieją. Chłonał świat już tylko oczyma i lekturą. Ten obraz świata rzucał swemu myśleniu jako karm do przetworzenia. I uratował się przed rozbiciem — mimo że wiarę religijną był stracił, choć przywiązanie do niej, nieszczęśliwie i jednostronnie zachował.

Maurras szedł w swe młode życie sam, z swym smutkiem i pewną pustką wewnętrzną, ale i z przywiązaniem do swej dalekiej, słonecznej i barwnej, właśnie jego oczom dostępnej Prowansji. Powoli wyrastała z tego przywiązania rodzinnego coraz to szersza i bardziej świadoma miłość Francji, miłość, która go kiedyś miała ogarnąć całego, wszystko inne na plan dalszy usuwając. Na przełomie wieków, w pierwszym dziesiątku XX stulecia, Maurras miał się stać głównym teoretykiem nowoczesnego nacjonalizmu, to znaczy doktryny każącej wszystkim interesom ludzkim i społecznym podporządkować się idei i interesowi narodu.

... Dawno już, przed laty bodaj już kilkudziesięciu, odgrzebałem pewien nieznaną szczegół w życiu duchowym Maurrasa, który rzuca, w naszym polskim rozumieniu, szeroki snop światła na jego początki. Tym patriotą francuskim, świadomym wielkości nie tylko Francji ale i idei narodowej samej w sobie, został on bardzo wcześniej, zanim jeszcze wypracował ideę integralnego nacjonalizmu. I szybko bardzo znalazł sprzymierzeńca w Polsce, której nie było wtedy na mapie Europy...

Oto wtedy właśnie, kiedy Maurras stawiał swoje pierwsze kroki na paryskim bruku, w r. 1890, Polska przypomniła się Francji pogrzebem Adama Mickiewicza, którego zwłoki przeniesiono z Montmorency do Krakowa. Wypadek ten rozszedł się szerokim echem po prasie francuskiej. Władysław Mickiewicz, syn poety, zebrał skrzętnie wszystkie te odcinki prasowe w jeden album, który zagiął czy spłonął w czasie wywiezienia i grabieży zbiorów Biblioteki Polskiej przez Niemców. Wydobywam więc z pamięci, bo już bodaj w niej tylko została, serdeczną notatkę, serdeczną pamiątkę Maurrasa o Mickie-

wiczu. Pamiętam z niej jedno zdanie, które już w sobie całego Maurrasa zawierało. Przypomniawszy postać i dzieło Mickiewicza — Maurras konkludował: „*Ce Polonais était digne d'être un Français*“...

Na pierwszy rzut oka, takie powiedzenie mogłoby wydawać się ryzykowne i nawet niejednego Polaka obruszyć. Po namyśle — staje się ono kluczowe: rzeczy się mają tak, iż dla młodego Maurrasa nie ma nic ponad Francję, ale tuż za nią widzi i Polskę i Mickiewicza, który swój naród uosabia. Czy może być w ustach tego patrioty większy hołd złożony Mickiewiczowi!

Przypomina się tu sprawa Maurycego Barrèsa. Odnalazłszy swoją drogę prowadzącą od egotyizmu ku „nacjonalizmowi“ w znaczeniu patriotyzmu, Barrès na przełomie wieków zamyslił i napisał trzytomowy „*roman de l'énergie nationale*“. Drugi tom, *l'Appel au Soldat* z r. 1900 umieścił pod wezwaniem znów Mickiewicza, stawiając jako motto powieści ową przypowieść z *Ksiąg Pielgrzymstwa* o matce w letargu, której klócący się lekarze nie umieli uzdrowić, ale którą syn, wołając „*O ma mère!*“, „*O matko moja!*“, — do życia przywrócił.

Jakże znamienny jest fakt, że oba wielkie szlaki prowadzące do obudzenia się tej Francji, która miała wygrać wojnę Focha i Clemenceau — idą poprzez Mickiewicza!

Bo też i spotkanie ich obu, tych dwu adeptów Mickiewicza, Maurrasa i Barrèsa, okazać się miało niebywale plenne. Dość zaskakuje nas fakt, że rolę prowadzącą objął tu — Barrès, tak wtedy młody. Maurras szczegółowo kiedyś opisał jak w r. 1888, mając 20 lat, wybrał się po raz pierwszy do Barrèsa już znanego wśród młodych (z tego roku przecież pochodzi subtelnie złośliwa satyra na Renana *Huit jours chez M. Renan*), a liczącego sobie podówczas całych lat 26. Tych sześć lat różnicy w takim trzecim krzyżu ma, okazuje się, wagę ogromną. Maurras doznał takiego pchnięcia na drogę życia z rąk młodego Barrèsa, że nigdy tego nie zapominał, i nieledwo że go za swego ojca duchowego uznał: „*Sans Barrès, que serais-je devenu? Sans son avertissement, où ne me serai-je pas égaré?*“.

Nie oznacza to wcale, by Barrès już się był skryształizował. Był jeszcze egotykiem i trochę umysłowym anarchistą, — tak jak to wtedy było w modzie u dekadentów schyłku XIX wieku. To

samo groziło młodszemu od niego Maurrasowi, z tą może różnicą, że ten egotyzm był u niego — głuchy i, co za tym szło, bardziej od świata odcięty, może bardziej epikurejski. Egotyzm barresowski miał już wtedy swój bardzo specyficzny odcień: nie był ani trochę radosny czy zadowolony z siebie i życia. Był gorzki, wzgardliwy i tak smutny, że aż bolesny. Barrès wyraźnie napięty był ku szukaniu jakiegoś wyjścia z impasu, był głodny kierownictwa i busoli. Kto mu ją da? Nie Maurras przecież, który miał kiedyś całe pokolenia Francuzów i Europejczyków zorientować! Maurras sam wtedy busoli potrzebował. Pierwszy tom wydany przez Barrès, *Sous l'oeil des barbares*, kończył się rewelacyjną dla nas konkluzją wołającą o pomoc Mistrza: „*Qui que tu sois, ô Maître, si tu existes quelque part axiome, religion ou prince des hommes!*”. Nie wie więc nawet Barrès czy taki przewodnik istnieje, ale go łaknie bez względu na to, czy nim będzie zasada, religia lub człowiek?!

Jest rzeczą zasadniczą, dla zrozumienia następnej kolejności zjawisk, podkreślenie, iż Barrès — to miara jego zasługi i oryginalności — takiej pomocy z zewnątrz nie dostał. Wypracował ją sobie sam. Jako właśnie egotyk, szukający podpory tylko w swojej własnej duszy, zdołał, drażąc ją coraz głębiej analizą i obserwacją, dotrzeć do samego jej dna, i tam, w najgłębszym zakątku swej świadomości, odnaleźć, jako skarb najdroższy, przywiązanie do narodu, do ziemi ojczystej, i do owych pokoleń całych, które go wytworzyły i w nią prochem zapadły.

Ta odnaleziona prawda stała się głęboko ukrytym źródłem nacjonalizmu Barrès, i, poprzez niego, Maurrasa.

2

Otrzymałszy to pierwsze, niezapomniane nigdy pchnięcie z rąk Barrès, Maurras poszedł zupełnie własną, odrębną drogą. Barrès miał temperament uczuciowo-marzycielski, Maurras wyrabiał w sobie coraz ostrzejsze nastawienie rozumowo-logiczne. Jego wspaniały język, jeden z najpiękniejszych stylów francuskich, swoją ostrą jasnością i wyrazistym, plastycznym konturem zmuszał go do wyostrzenia myśli, wyraźnej, logicznej, swym ostrzem rozbijającej wszelkie zagmatwania i sploty. Poznałszy Grecję, potem Rzym, wracał do swej rodzinnej Prowansji, bardziej śródziemnomorski niż kiedykolwiek, rozmiłowany w

świecie i pogodzie, w błękitcie i wyraźnym konturze. Mgły krajobrazu czy myśli, metafizyki czy romantyzmu odpychały go. Miał pozory neopoganina i pozytywisty. Tylko że umiłowanie Francji wszystko wiązało i jakby stwierdzało, że przeszłość pozytywizmu i starożytności greckiej nie mogła go jednak w sobie zmieścić.

Bodaj najplastyczniej ta ewolucja Maurrasa wyraża się w rozkładzie monografii, jaką znakomity krytyk Albert Thibaudet jemu poświęcił. Rozbija się ona oto na cztery księgi: *Lumière de Grèce, Air de Provence, Pierre de Rome, Terre de France*. Cztery więc jakby żywioły budowli Maurrasowej; Grecja mu dała światło, Prowansja — powietrze, Rzym — kamień do budulca, zaś Francja — ziemię. Pozostaje ten fakt oczywisty, jak u Barrès, że grunt mocny pod nogami dała mu — Francja, umiłowanie ojczyzny, ziemi, mowy i narodu.

Ideolog przede wszystkim, ale i polityk, Maurras stał się przed pierwszą wojną światową i podczas niej, duchem opiekuńczym polityki francuskiej. Sięgając do głębokich źródeł przeszłości już dwutysiącletniej historii Francji, wstrząsał sumieniem narodu, rozrywano go przez masonerię, obce wpływy, i walkę klas. Naród integrował i łączył. Tropił wrogów, osłabiających Francję od zewnątrz i wewnątrz. W latach poprzedzających wojnę, wzywał niezmordowanie do zbrojeń wskazując na niebezpieczeństwo niemieckie. Książka pt. *Kiel et Tanger*, wydana w r. 1910, na lat cztery przed wybuchem wojny, jest tego niewzruszalnym dowodem. Równocześnie układał ład wewnętrznej hierarchii pojęć francuskich, hierarchii wartości społeczeństwa i narodu. Tropił — aż przesadnie — wszelkie mgiełki pojęciowe, jakie po sobie zostawił romantyzm (książka pt. *L'avenir de l'intelligence*, 1905). Rewizję oceny romantyzmu poprowadził ten pozytywista równoległe z Pierre Lasserre'm.

Od r. 1908 stanął Maurras na czele pisma codziennego *Action Française*. Dało mu to do ręki niezmiernie prężną organizację młodych, których porwał i zaprzął do rydwanu polityki monarchicznej, gwałtownie antyrepublikkańskiej. Tej sprawy, jak wiadomo, nie wygrał aż do śmierci. Ale dzięki wspaniałej ekipie, która zebrał koło siebie (Léon Daudet, Jacques Bainville), urabiał z kolei i politykę III Republiki, która volens nolens musiała iść za nim. I tak, w czasie wojny *Action Française* miała ogromną załugę w wytropieniu i zniszczeniu

wielkich afer szpiegowskich jakie organizm francuski toczyły: dojsście do władzy starego republikanina Clemenceau było w szerokiej mierze dziełem Maurrasa...

Po kongresie wersalskim, orle spojrzenie Maurrasa od razu dojrzało załazek złego, jaki się taił w zwycięstwie. Pióra Maurrasa i Bainville'a przez lat dwadzieścia niezmordowanie ostrzegały przed polityką brytyjską, rozzuchwalającą Niemcy, przed rodzącym się i rozwijającym hitleryzmem, przed potwornym niebezpieczeństwem imperiaлизmu moskiewsko-bolszewickiego. Za jednym zamachem konsekwentnie i stale *Action Française* broniła konieczności wału ochronnego, jaki stanowiła Polska: nigdy nie brakowało nam tam obrony i pomocy.

...Tylko, że w r. 1939, Maurras, po latach rządów frontu ludowego, na widok Francji niedobrojonej, i nieprzygotowanej, był głęboko i jasnowidząco przekonany, że Francja nie była w stanie udźwignąć obowiązku sojuszu, który ją wiązał z Polską. Tym razem, Maurras nie był już zwycięzcą, jak czasu pierwszej wojny, ale jedynie Kassandra złowróbną.

W r. 1945 Maurras padł ofiarą obecności komunistów w rządzie de Gaulle'a. Jako przyjaciela marszałka Pétaina, skazano go na dożywotnie więzienie za kolaborację z Niemcami! Była w tym wyroku wręcz absurdalność: ten całozyciowy zawzięty wróg Niemiec był też i wrogiem Laval'a. Zwrócił na ten absurd uwagę i londyński, katolicki *Tablet* w nekrologu Maurrasowi poświęconym.

Z więzienia pisał Maurras regularnie artykuły polityczne i wydawał krótkie *essays*, w których robił rachunek sumienia swego życia, jakby czuł zbliżający się koniec, raczej b o czuł nadchodzącą śmierć.

3

W czasie tych czterech dziesiątków XX wieku, ogromną pracę myślową włożył był Maurras w rozwikłanie spraw religijnych. Tu czekał go dramat, a nawet tragedia, którą dane mu zostało przeżyć. Jest to walka, która wciągnęła w siebie nie tylko najwyższe elementy ducha francuskiego, ale i zmobilizowała cały zapas sił tradycji i historii Francji. I jeszcze więcej: w walce tej sięgnięto do płaszczyzn wyższych, metafizycznych. Spotkały się tu siły francuskiego kościoła wojującego — i triumfującego...

Maurras po dawnemu był niewiejący, i nigdy tego nie krył. Równocześnie był z każdym rokiem coraz

bardziej przekonany, że dobra Francji nie da się pojąć bez Kościoła rzymskokatolickiego. Rolę Kościoła uważał za błogosławioną, bronił go stale w czasie francuskiej walki antykościelnej. Co więcej, z biegiem lat coraz bardziej stanowczo lgnął do tomizmu! Filozofię św. Tomasza uważał za element ładu i zdrowia. O metafizyce mówił z niechęcią, z wyjątkiem jednej metafizyki tomistycznej. Był on więc paradoksalnie tomistą nie będąc wierzącym katolikiem...

Ładząc pojęcia francuskie, organizując je w kierunku organicznego hierarchizowania wartości społecznych i narodowych, Maurras wywarł ogromny wpływ też i na katolików francuskich. Rzucił i tu podwaliny pod zwycięstwo Focha i Clemenceau. Wystarczy jeden przykład, bardzo niepodejrzany. Znana jest historia nawrócenia Ernesta Psichariego, wnuka Renana. Otóż po swoim nawróceniu, w r. 1913, Psichari napisał był do Maurrasa, nazywając go „un incomparable défenseur de la foi”. Psichari, który w r. 1914 padł jeden z pierwszych, zamierzał wstąpić do dominikanów: był Maurrasowi wdzięczny za to, że poprzez niego trafił do św. Tomasza.*) Obrońca wiary? Tych samych słów w odniesieniu do Maurrasa użył był błogosławiony dziś papież Pius X...**)

Niemniej na Maurrasa i *Action Française* szła burza. Niewiara Maurrasa połączona z jego pozytywizmem i owym dawnym rozmiłowaniem w poganiźmie helleńskim, jego krańcowa logika i ostrość tonu, jego kategorię wynoszenie interesów narodu ponad wszystko, jego gwałtowna polemika antyrepublikańska — *il frappait comme un sourd*, można by powiedzieć — to wszystko razem łączyło jego wrogów. Mimo silnych przyjaciół i polepczyków wśród niższego i wyższego duchowieństwa (kardynał Billot!), —

*) W rozmowie z Camille Bellai-gue'm (cf. Massis, loc. cit. I, 25).

**) Oto jak tę rzecz ujmował w tym liście (cf. ostatnią książkę Massisa „Maurras et notre temps”, 1951-2): „Vous êtes le seul homme de nos jours qui ait construit une doctrine politique vraiment cohérente, le seul qui ait appris la politique, non dans les parloirs et les assemblées, mais dans Aristote et dans saint Thomas” (I, 28). Ernest Psichari czuł głęboką wdzięczność dla Maurrasa za doprowadzenie go do katolicyzmu. Jak to ujmowałem w mojej przedwojennej książce o Psicharim („Mieczem i Krzyżem. Ernest Psichari: Myśl, Sztuka, Życie”, 1935): „Nie wiara zaprowadziła go do dyscypliny, ale odnaleziona dyscyplina poprowadziła go do wiary”. Dyscyplinę tę zawdzięczał Psichari Maurrasowi.

Maurras i *Action Française* w r. 1926 dostali się na indeks kościelny.

Zaczął się lat trzynaście głębokiej rozterki wśród najlepszych nieraz katolików francuskich. Przypominano, że potępienie Maurrasa zamierzone było już dawno, ale że Pius X do śmierci aktu tego nie wypuścił z szuflady. Nie bez powodu domyślano się interwencji świeckiej Brianda, który wznawiając umowę konkordatową z Watykanem równocześnie starał się o pozbycie niewygodnej opozycji *Action Française*.

Niemniej wyrok Watykanu był faktem dokonany. Nie było mowy o jakimkolwiek buncie przeciw Rzymowi: pierwszy Maurras by do tego nie dopuścił. Ale poczucie krzywdy tliło. Sumienia były głęboko rozdarte. Pozostawała modlitwa. I tej miało się stać zadość na bardzo wysokich szczeblach duchowych.

★

...Gdzieś w r. 1931 zetknąłem się z Maurrasem. Rozmowę miałem przygotowaną i zamówioną. Czekałem na niego w pokoju redakcyjnym zawalonym papierami. Nie spostrzegłem kiedy wszedł: „*Je suis Monsieur Maurras*”. Uderzyło mnie oblicze niezmiernie regularne, piękne jak kamea.

Rozmowa była bardzo utrudniona i onieśmielająca. Był głuchy całkowicie. Trzeba było mówić do jego czoła, nisko się pochylając nad nasadą nosa. Chwytał dźwięki kością.

Miałem niewiele czasu: postanowiłem nie uronić ani minuty. Zacząłem od dobitnego stwierdzenia: Chęć Panu powiedzieć, znając trudności Wasze, że polski ruch narodowy, który reprezentuję, za żadną cenę nie dopuści do wojny z Kościołem. Jesteśmy stronictwem katolickim w bardzo katolickim narodzie”. Na co Maurras odpowiedział równie dobitnie, bez cienia nieporozumienia: „*Et vous avez parfaitement raison*”. Miało jednak upłynąć jeszcze lat osiem do cofnięcia rzymskiego interdyktu.

★

I tu sięgnąć trzeba do bardzo wysokich sfer metafizycznego ciśnienia i ludzkiej modlitwy.

Ogromną, zasadniczą rolę w powrocie Maurrasa na łono Kościoła odegrał klasztor Karmelu w Lisieux, klasztor św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jej siostra, zmarła dopiero w r. 1951, była tam przeoryszą. Była głęboko oddana ideologii *Action Française*. Sam Maurras wciąż jeszcze niewierzący, miał dziwne nabożeństwo do Lisieux,

i wielokrotnie tam pielgrzymował. Tak właśnie jak do końca niecałkowicie nawrócony Péguy, pielgrzymował jakże nabożnie do Chartres...

Co mogło być powodem tego dziwnego nabożeństwa niewierzącego Maurrasa do św. Teresy z Lisieux? Nie wiem. Nie zdziwiłbym się gdyby powodem było przekonanie, że św. Teresa jest dla Francji XIX i XX wieku na płaszczyźnie metafizycznej, tym czym była Joanna d'Arc w wieku XV...

Dość, że okazuje się dziś z coraz nowych dokumentów, iż przeorysza z Lisieux korespondowała z Watykanem, nieustępliwie wstawiając się u Piusa XI za Maurrasem. Zaś waga modlitwy z Lisieux była ogromna w Watykanie.

...Massis w ostatniej swojej książce, cytowanej już przed chwilą, wspomina o dziwnej radości, jaka była z Maurrasa pewnego popołudnia lutowego 1937 r., kiedy go odwiedził w więzieniu, gdzie odsiadywał swoją którąś winę polityczną. Powrót radości był istotnie nie byle jaki; trzymał w rękę list, żółtą pieczęcią lakowany, z podpisem Pius P.P. XI... List był autografem, adresowanym do więźnia, i to będącego w zatargu z Kościołem! Pius XI schorowany już i cierpiący, pisał te wprost niesłychane słowa, w których — własną ręką — zapewniał Maurrasa, że robi dla niego to jedyne co uczynić może, że mianowicie zarządził za niego modlitwy i ofiaruje na jego intencję własne cierpienia. Na jego intencję, to znaczy na intencję jego nawrócenia: „*je veux vous dire, que comme je l'ai fait jusqu'ici, je continuerai plus intensivement et plus paternellement ce qu'uniquement hélas! je peux faire pour vous, c'est-à-dire prier et faire prier pour vous (...)* heureux de pouvoir depuis quelque temps unir à mes pauvres prières mes non moins pauvres douleurs...” — zaiste słowa ojcowskie.

Przejętemu, poruszonemu Massisowi Maurras wyjaśnił przyczynę tego listu. Oto na wyraźną wolę i nastawienie Karmelu z Lisieux Maurras, na wiadomość o ciężkiej chorobie papieża napisał był do niego list synowski z gorącymi życzeniami powrotu do zdrowia. „Dodatem do tego, mówił Maurras, wyrazy wdzięczności, jaką wszyscy Francuzi miłujący ład czują za Jego krucjatę przeciw komunizmowi i germanizmowi.”

Raz jeszcze więc Lisieux: przypominam sobie dobrze, jak swój powrót do zdrowia przypisywał wtedy Pius XI właśnie św. Teresie.

Rozmowę z Massisem zakończył Maurras postanowieniem, iż pierwszym jego czynem po wyjściu z więzienia będzie pielgrzymka do Lisieux „afin d'y agenouiller ce que j'ai de désir de lumière intellectuelle et ce que j'élève de gratitude au Saint-Père sur le tombeau de la petite et si grande Sainte Thérèse de l'Enfant Jésus...”. Pielgrzymka była u tego wciąż jeszcze niewierzącego Maurrasa, jak widzimy, kłęcząca.

W r. 1938 (13 lipca) nastąpiła druga pielgrzymka do Lisieux, skąd Maurras przesłał depeszę do Rzymu! „La pèlerin de Lisieux connu de votre Sainteté La remercie de sa spéciale bénédiction et agenouillé près Châsse Sainte Thérèse, ose adresser hommage profond respect et confiance”. W dwa dni potem kardynał Pacelli, sekretarz stanu, dzisiejszy papież Pius XII, odpowiedział depeszą do Matki Przełożonej

Karmelu w Lisieux: „Sa Sainteté agréant vivement hommage pèlerin lui envoie ainsi qu'à vous-même Bénédiction paternelle”.

Interdykt zostanie zdjęty z Maurrasa i Action Française dopiero przez Piusa XII, w lipcu 1939 r.

Przed paru tygodniami Karol Maurras rozstał się z życiem, powróciwszy całkowicie na łono Kościoła i przyjąwszy sakramenty.

Cała ta historia stosunku burzliwego jednej duszy wybranej do Watykanu jest pełna pouczającej wymowy. Nic w niej nie jest bardziej poruszające, niż owa rola wstawiennicza przeoryszy z Lisieux, i owe dziwne nabożeństwo pozytywisty Maurrasa do „małej” świętej Teresy.

Jesteśmy tu właśnie na tych samych szczeblach Jakubowej drabiny, na których Ernest Psichari oddawał swe młode życie na intencję jakby wyblagania duszy Ernesta Renana.

Takie międzypokoleniowe wzloty metafizyczne są niezmiernie dla Francji katolickiej znamienne. Jest taka modlitwa tym dla organizmu duchowego czym życiodajna krew jest dla organizmu fizycznego. Służy ona jakby do przetwarzania cierpienia na życie, tam nawet gdzie tego życia pozornie nie stało. Jest to właśnie najistotniejsza tajemnica świętych obcowania tak w życiu jednostek jak i w życiu narodów.

W gwałtowną syntezę i skrót rzecz zebrawszy, można i pewno trzeba powiedzieć, że w wypadku Maurrasa, naród stał się pośrednikiem między jednostką a Bogiem. Tak właśnie jak u Psichariego. Umiłowanie całego narodu doprowadziło i Barrèsa i Péguy'ego, i Maurrasa do Boga. Jest rzeczą zadziwiającą, że z tych trzech ostatnich wielkich duchów opiekuńczych Francji — jednemu Maurrasowi dane było w całej pełni do Kościoła wrócić.

Z. ABDANK

MIEJSCE KWESTII UKRAIŃSKIEJ

(Artykuł dyskusyjny)

1. POZA SENTYMENTAMI

Nie jestem ni przyjaciелеm ni wrogiem Ukrainy. Więcej — nie spodziewam się niczego pozytywnego w stosunkach polsko-ukraińskich od jednych i drugich. Uczucia te bowiem nie są i nie mogą być sentymentami polskimi a jedynie wrażliwościami pewnych Polaków. Liczba ich ograniczona jest zasięgiem problemu ukraińskiego, obcego wielkiej masie polskiej.

Powiedzmy na wstępie, iż problem ten — w hierarchii stojących przed nami zagadnień — jest problemem wtórnym. Zakres jego w życiu, w świadomości, w historii, no i geografii polskiej jest drugorzędny w porównaniu ze sprawą Niemiec czy Rosji. Nie ma Polaka bez określonego stosunku, określonej wiedzy i doświadczeń wobec Niemców czy Rosjan, Polacy natomiast mający stosunek do Ukraińców są odłamem, są mniejszością. Polaków mających pogląd na Ukrainę, Polaków mających „program ukraiński” było i jest niewiele. Tych niewiele zaś walczyć musi uparcie przede wszystkim na wewnątrz. Stają oni, oko w oko, z sentymentami. Z nienawiścią i entuzjazmem.

Na przedpolu polityki polskiej, walczącej na zachodzie z presją niemiecką a na wschodzie rosyjską, na flankach tych frontów, mamy Zaolzie, Małopolskę wschodnią i Wileńszczyznę. Wszędzie tam wyżywają się dodatkowe

sentymety, wszędzie tam nasza narodowa świadomość wyzwolona z dyscypliny narzuconej przez dwa fronty, pozwala sobie na luksus lokalnej partyzantki, którą przemieszanie etniczne tych obszarów czyni naturalną.

Na sentymety jednak w polityce polskiej, w określaniu i prowadzeniu jej interesów, w żadnym wypadku nie możemy sobie pozwolić. Związczą sentymety lokalne, a za takie uznać musimy cały kompleks ukraiński.

2. KAPITALNA SPRAWA

Jak polityka polska nie tylko wobec Francji i Wielkiej Brytanii, ale i wobec Czechosłowacji a nawet — w pewnym sensie — wobec Włoch i Jugosławii, jest wypadkową bezpieczeństwa naszych ziem zachodnich, tak i nasza polityka wobec Rumunii i Finlandii, wobec Japonii i Chin, a tym bardziej wobec Ukraińców jest wypadkową obronności naszych ziem wschodnich. Każde inne założenie byłoby niezgodne nie tylko z historią i geografją, ale z codzienną rzeczywistością polską. Nawet gdybyśmy byli mocarstwem, o ustabilizowanej pozycji w świecie i prowadzili politykę ofensywną zmierzającą do dalszego wzmocnienia naszego stanu posiadania, nie moglibyśmy patrzeć na sprawę ukraińską inaczej jak pod kątem widzenia głównego naszego partnera na wschodzie, Rosji. Byliśmy kiedyś w takiej sytuacji i politykę ofensywną prowadzili-

śmy. Nasze pokolenie wie jednak jak całkowicie różne od obecnych były wówczas stosunki istniejące w Niemczech i Rosji.

Dzisiaj Polska prowadzi walkę obronną. Walka taka oczywiście nie wyłącza działań zaczepnych, ale cele ich mieścić się muszą — więcej — wynikać muszą ze strategii obronnej. Walki tej nie prowadzimy w naczyniu zamkniętym, w oderwaniu od narodów i spraw innych, ale w ramach wyznaczonych z jednej strony przez Europę zainteresowaną w całości sprawą Niemiec, a z drugiej przez Eurazję zainteresowaną w całości sprawą Rosji. Jeśli zaś mówimy Eurazja, mówimy już świat.

Nie lekceważąc bynajmniej współzależności spraw Europy i Eurazji (która w naszym wypadku wyrażała się np. w katastrofie współpracy niemiecko-rosyjskiej), pragnę zwrócić uwagę na proces oddalania się Europy od Azji. Likwidowanie posiadłości i wpływów europejskich w Azji ma za przyczynę osłabienie energii naszego kontynentu, zanik dynamizmu Europy. Kapitał jej został pochłonięty przez wojny, które wytraciły zarazem element najczynniejszy, kolonizujący. Europa sterana wewnętrznyimi trudnościami nie tylko nie jest zdolna myśleć poważnie o utrzymaniu swego zamorskiego stanu posiadania, ale wyraźnie kurczy się do wewnątrz. Wystarczy czytać europejskie gazety

czy książki, wystarczy mówić z politykami i słuchać ich rozpraw w parlamentach czy nawet w Strasburgu, by widzieć i wiedzieć jak skraca się ich horyzont, jak zniża wzrok i jak ogranicza myślenie. W kilka lat po zwycięstwie 1945 r. przyzwyczajają się patrzeć na Łabę jako granicę Europy!

Na naszych oczach powstaje nowe pojęcie geopolityczne, nowa rzeczywistość, wspólnota atlantycka. Myliłby się, kto znaczenie jej chciałby ograniczać jedynie do potrzeby chwili, do zagrożenia sowieckiego. Ma ona dużo głębszy podkład. U źródła jej leży — na dziesiątki lat zapowiadający się — proces przejmowania imperium brytyjskiego przez bratni naród języka angielskiego, Stany Zjednoczone. U źródła jej leży rosnące — i to znowu jest proces długofalowy — zainteresowanie prymitywnej jeszcze, ale już tego prymitywizmu świadomej, Ameryki Północnej, kulturą europejską. Technika współczesna zrobiła z Atlantyku wewnętrzne jezioro, ponad którym — jak niegdyś nad Morzem Jońskim Grecja i Nowa Grecja (późniejszy Rzym) — podają sobie ręce, z tego samego pnia wyrosło, Stary i Nowy Świat.

Otóż ten Stary Świat, do którego należymy, który jest naszym światem, określamy jest coraz wężej. Europejskie narody atlantyckie zdradzają potęgującą się tendencję zacieśnienia go do zachodniej Europy. W pragnieniu ściągnięcia ku sobie wszystkich dóbr i przywilejów jakimi obdarza je i obdarzyć jeszcze może Nowy Świat — zwłaszcza Anglicy i Francuzi — zażędnienie strzegą swej wyłączności atlantyckiej, swego pierworodztwa kulturalnego.

Sprawa ta ma kapitalne znaczenie dla Polski. Chodzi bowiem o to czy i jakie miejsce znajdzie się dla nas w ramach tego nowego obszaru, którego cywilizacja jest naszą drogą postępu, a którego kultura jest naszą współwłasnością. Nie znaczy to byśmy się mieli odwracać plecami do Wschodu. Wielkie przemiany czekające naród rosyjski otwierają perspektywy, wobec których młody i żywotny naród polski nie może być obojętny. Ale w obecnym okresie wytyczyć musimy wszystkie siły ku wytyczeniu i ustabilizowaniu takiej granicy zachodniej, która zapewni nam poczesne miejsce w ramach świata zachodniego. Po tysiącu lat wspólnej drogi nie ma już przed nami wyboru. Nie ma go tym bardziej, że to co dzisiaj w naszym wschodnim zasięgu jest cywilizowane i kulturalne, jest europejskie. Reszta, o nie małe i nie blahe rzeczy tu idzie, jest produktem bardzo od nas i od siebie odległych bazarów wschodnich.

Narodu naszego nie mogłaby spotkać większa klęska niż wyłączenie go z tworzącej się wspólnoty atlantyckiej.

Tak jak rzeczy stoją, katastrofy takiej nie spowoduje egoizm Zachodu. Pozycja Niemiec jako narodu atlantyckiego nigdzie i przez nikogo nie jest kwestionowana. Niemcy uważają swe zjednoczenie za naczelny postulat. Zjednoczone zaś Niemcy otwierają zagadnienie Europy środkowej, bez której — zewsząd wyparte lub odryglowane — rozwijać się nie mogą. Do wspólnoty atlantyckiej otworzy nam drzwi ten sam Niemiec, który tysiąc lat temu nazywał się Gero.

„Szósta część świata“, którą nazywamy Sowieci, do Europy nie należy. Nie należy dlatego, że tylko jedną i to najkrótszą granicą styka się z Europą. Nie należy dlatego, że graniczy z Indiami, Chinami i Japonią, że jest bardzo istotnym elementem w Azji i dlatego, że weszła na drogę form cywilizacyjnych nie dających się ani przystosować, ani nawet pogodzić z cywilizacją europejską. Dlatego gdy problem niemiecki rozpatrywany będzie w ramach atlantyckich, to problem rosyjski wymagać będzie rozważenia w skali organizacji światowej.

Ponieważ nasze sprawy w ramach atlantyckich rozpatrywane będą pod kątem urzędzenia Niemiec jako ważniejszego od nas partnera, musimy wytyczyć wszystkie siły, by nie wkroczyć do tego zespołu kaleką. W tej pracy dokonać musimy pewnych działań i pewnych zaniechań.

Ograniczymy się tu do tych tylko aspektów, które wiążą się ze sprawą ukraińską.

3. DOKOŁA OSI KARPAT

Zainteresowani są nią dziś poza Rosją i Polską i nasi sąsiedzi południowi (sprawy Bukowiny i Rusi Podkarpackiej). Rumunia, Węgry i Czechosłowacja są naszymi partnerami w walce o udział i stanowisko w ramach tej organizacji jaką narody europejskie przyjmą dla zrealizowania wspólnoty atlantyckiej. Ponadto wszyscy oni zainteresowani są w najwyższym stopniu w posiadaniu wspólnych granic z Polską. Nie tu miejsce, by się tą sprawą bliżej zajmować.

Całe strategiczne planowanie Polski współczesnej oparte było i być musi obok Bałtyku na Karpatach, jedynej dostatecznie długiej i bezpiecznej granicy. Są zaś nią Karpaty tak długo jak długo są za nimi te przyjazne nam narody, dla których nasza obecność na północnych stokach jest taką samą gwarancją bezpieczeństwa jak dla nas ich obecność na południowych.

Aspiracje ukraińskie do terenów przyłączonych przez Stalina do tak zwanej Republiki Ukraińskiej, rozbijając i dzieląc Karpaty pozbawiają Polskę tej geograficznej podstawy, odsuwając ją zaś od sąsiadów z Europy środkowej uniemożliwiają organizację tego rejonu. Pretensje te — co gorsze i ważniejsze — pozbawiają Euro-

pę granicy na wschodzie. Ukraina dochodzi pono do Donu, nad Donem są Kozacy, za nim już jest Kaukaz.

Nie wymagam wcale od ukrajinofików rezygnacji z ich sympatii, ale nie myślę, by ktokolwiek ryzykował zamianę Anglików, Francuzów i Włochów na towarzystwo ukraińsko-kozacko-kaukaskie.

4. STOSUNEK MOCARSTW

Cokolwiek Ukraińcy na temat własnej siły i wpływów w świecie myślą, my wiemy, że do wyrzucenia Sowieców z Polski naszych sił nie starczy. Potrzeba na to sił wielokrotnie większych, a zatem cudzych. Ponieważ konieczność istnienia państwa polskiego nie jest kwestionowana, chodzić będzie jedynie o jego granice.

Na zachodzie kwestionują je tylko Niemcy. Na spory graniczne polsko-czeskie niech nikt nie liczy. Statut polityczny i terytorialny Litwy, Łotwy i Estonii sprzed września 1939 r. uznawany jest dotąd przez głównego przeciwnika Sowieców Stany Zjednoczone za obowiązujący. Tutaj więc opór liczyć może na poparcie siły, nie mówiąc już o pełnej sympatii opinii międzynarodowej i polskiej w szczególności. Trudniej powiedzieć coś o Białorusinach. Może się to kiedyś zmieni, ale obecna problematyka światowa gotowa jest przejść nad sprawą białoruską do porządku dziennego bez jakichkolwiek zobowiązań. W każdym razie, jeśli Ukraińcy liczą na rolę Białorusinów od północy jako zasłonę w organizowaniu swego państwa, przeliczą się niechybnie.

Co do samej Ukrainy, to planowany jej obszar kwestionują wszyscy sąsiedzi. Stworzona przez Stalina Ukraina nie cieszy się uznaniem emigracji i na pewno też jej mieszkańców. Ludność nie może jakoś dojrzeć sowieckiej autonomii. W autonomię Kiereńskiego Ukraińcy też wierzyć nie chcą. Nacjonalisci ukraińscy chcą pełnej niepodległości.

Amerykanie mówią bez ogródek o jedności gospodarczej ziem ukraińskorosyjskich. Anglicy i Francuzi używają słowa Ukraina tylko w znaczeniu topograficznym. Polacy i Rumuni nazywają Ukrainą ziemie na wschód od Zbrucza i Dniestru. Jedni Niemcy, nie od dziś żywo i systematycznie interesują się tą sprawą. W latach okupacji hitlerowskiej obejmującej wszystkie ziemie, do których Ukraińcy roszczały sobie pretensje, sympatie te ograniczyły się wyłącznie do żywności i surowców, nie obejmując zgoła ludności. Mówiąc krótko, popierali oni z początku Ukraińców w Małopolsce wschodniej, którą w rezultacie przyłączyli do polskiego „rezerwatu“. Dobrze jest przypomnieć sobie tę politykę niemiecką. A dodać trzeba, że była ona starannie, po niemiecku, od lat przygotowywana przez liczne wielu Ukraińców zatrudniające instytu-

cje niemieckie, że Rosenberg był specem od „Ostgebiete“ i że Niemcy jedyni w nowoczesnej historii mieli rzeczywistą okazję zrealizowania swych przyjacielskich wobec Ukrainy zamierzeń. Coś tam musiało głębiej szwankować niż w projektach Piłsudskiego i Petlury, skoro w rezultacie Niemcy utworzyli rosyjską armię Własowa, Ukraińcom zaś wyznaczili skromną i jakże niewdzięczną rolę kompanii wartowniczych.

To, że sąsiedzi patrzą wilkiem na nowotworzące się państwo niczego jeszcze nie przesądza, można powiedzieć. Odbudowująca się Polska miała podobne kłopoty. Miała jednak zarazem potężnych przyjaciół. Gdzież ma ich szukać Ukraina? Nie w Ameryce, nie w Wielkiej Brytanii czy Francji, nie w Japonii czy Chinach. Jeśli w zaopatrzonych równie bogato w pieniądze jak ubogo w decyzje biurach wywiadowczych chodzi się dziś koło Ukraińców, należy pamiętać, że zawsze oddadzą one 20 ukraińskich przyjaciół za 1 rosyjskiego. Obowiązuje tam cennik szczególnie, w którym kto jak kto, ale Ukraińcy powinni się orientować.

Stawiając na obojętność czynników decydujących wobec Rosji uwolnionej od stalinizmu, licząc na wyczerpanie wojną, na wielkie zmęczenie psychiczne narodów (to znaczy przyjmując w poważnej mierze życzenia za rzeczywistość) Ukraińcy wierzą, że powstanie ustokrotnionej UPA stworzy fakt dokonany. Może, może. Świadomość narodowa mas ukraińskich nie została jeszcze wypróbowana, taka jednak świadomość o tradycję i — choćby najgorszą — rzeczywistość oparta, istnieje wśród narodów środkowo-europejskich. Każę im ona realizować postulaty wiekowe i zasiedzenie wiekowe.

Z tego co się mówi i myśli w Waszyngtonie, Londynie, Paryżu, Rzymie czy Sztokholmie i Zurychu nic nie upoważnia do wniosku, by parcie tych narodów ku granicom wschodnim 1939 r. miało spotkać się z protestem. Można nawet na podstawie tego co się słyszy i czyta przyjąć, że powitane zostanie jako rzecz naturalna.

Jeśli natomiast chodzi o Ukrainę w granicach sprzed września 1939 r., to niewątpliwie wybuch powstania celem uzyskania niepodległości zaskoczyłby opinię świata i w atmosferze hasel wojennych nie mógłby nie spotkać się z sympatią. Czy przetrwałaby ona napięcie czasu wojny, rzecz inna. W każdym razie rysują się szanse.

Gdyby Amerykanie ujęli się za niepodległością ukraińską i wywarli nacisk na Rosjan, to najprawdopodobniej pod warunkiem unii gospodarczej. Czy Ukraińcy zadowoliliby się takim rozwiązaniem, nie wiem. Obawiam się, że robiliby daleko idące trudności. Obawiam się dalej, że takie stanowisko przerzuciłoby istniejący kapitał sympatii dla nich na

rzecz Rosji, której urządzenie będzie ważniejsze od urządzenia Ukrainy. Amerykanie są już tacy, że sprawa 150 milionów ludzi i milionów kilometrów kwadratowych, wiedzie u nich prym przed sprawą (by uniknąć jałowej w tym wypadku polemiki o cyfry) powiem znacznie mniejszą. Wiele też w problematyce azjatyckiej i europejskiej wskazuje na to, że Amerykanie jeszcze prędzej przystąpią do odbudowania Rosji po trzeciej wojnie, niż zrobili to w stosunku do Niemiec po pierwszej, a do Niemiec i Japonii po drugiej wojnie.

5. STOSUNEK SĄSIADÓW

Zgłaszając pretensje do ziem stanowiących przed wojną części składowe Rosji, Polski, Rumunii i Węgier (uprzednio Czechosłowacji) Ukraińcy muszą się liczyć ze sprzeciwem tych narodów. Rezygnując z tych czy innych terytoriów mogliby oczywiście zapewnić sobie neutralność zainteresowanych, może nawet życzliwą neutralność. Jeżeli chodzi o sąsiadów zachodnich, wątpliwie skutecznymi byłyby próby nie uwzględniające ich postulatu wspólnych granic, kompromis zaś terytorialny z Rosją wydaje się niemiernie trudny do osiągnięcia.

Jest chyba naturalne, że zarówno Polska jak i Rumunia mogą mieć interes w osłabieniu Rosji, na pewno nie mają go w pomniejszeniu siebie samych. Zgłoszenie więc pretensji ukraińskich wywoła odruchową solidarność Rosjan, Polaków i Rumunów.

Będąc w podobnej sytuacji w czasie pierwszej wojny, Polacy wypowiedzieli się ostatecznie po stronie koalicji walczącej z Niemcami, w skład której wchodził jeden z zaborców. Traktat wersalski częściowo ale wynagrodził to stanowisko. Historia nauczyła nas, że wielkie rzeczy powstawały powoli i że ci co chcieli wszystko na raz, nie dostawali nic.

W stosunku do Rosji prowadzimy już od wieków politykę obronną. Jeśli Rosja zrezygnuje z rozboju à la 1939 i 1944, gotowi jesteśmy zawrzeć z nią wieczysty pakt nieagresji i nieinterwencji. Przyznaję, że nie żywię osobistego zaufania do pokojowości Rosji. Sądzę jednak, że Polska w ramach organizacji europejskiej nie będzie łatwym przedmiotem agresji, jaka by bowiem ta organizacja nie była pokój, w Europie przynajmniej, okazał się niepodzielny. Ponadto wydał się, że Rosja na dłuższy okres po wojnie będzie miała aż za wiele roboty na wszystkich granicach od fińskiej poczynając i na mandzurskiej kończąc. Granica z Polską należałaby do najbezpieczniejszych granic Rosji.

6. TRZY MOŻLIWOŚCI

Głoszony obecnie przez Ukraińców program terytorialny zbliża Rosjan do Polaków. Zdają sobie doskonale z te-

go sprawę polscy zwolennicy niepodległej Ukrainy i powiadają: „No to doskonale! Przyjmując, iż Ukraina będzie sprzymierzeńcem, nawet protektorem Niemiec, że więc Polska dostanie się znowu w kleszcze niemieckie, sprawa wyglądać będzie jednak dużo lepiej, bo antagonizm rosyjsko-ukraiński sparaliżuje ich jedno ramię“.

Czy naprawdę doskonale? Sojusz Warszawy z Kijowem sprowokowałby nieuchronnie ścisłą współpracę niemiecko-rosyjską, której rezultat wobec dysproporcji sił mogłby być tylko jeden: zniaczenie Polski i Ukrainy. Sojusz zaś Warszawy z Moskwą przeciw Kijowowi i Berlinowi skończyłby się bądź likwidacją samej Ukrainy, bądź nową wojną światową. Nie są to zaiste perspektywy zachęcające.

Ale przyjrzyjmy się bliżej temu programowi. Przede wszystkim o jakiej Ukrainie mówimy?

Wielka Ukraina, to jest Ukraina w granicach dzisiejszej republiki, nie ma szans powstania ani istnienia. Nie ostoł się agresywnemu parciu wszystkich sąsiadów. Przyjmując, że Niemcy 19?? r. poszłyby na takie plany, od których odzegnały się w 1941 r., stanowisko Niemiec w tej sprawie na pewno nie zadecyduje. A zatem mniejsza Ukraina. Jaka? Czy pogodzona z zachodnimi sąsiadami za cenę linii Zbrucza i Dniestru? Czy pogodzona z Rosją za jedyną cenę jaką Rosja, wydał się, stawia, jedności państwowej?

Czy rozmawiał ktoś z Ukraincem aprobującym jedno z tych rozwiązań?

Weźmy jednak pod uwagę wszystkie trzy warianty. W wypadku wielkiej Ukrainy mielibyśmy do czynienia z klinem ukraińskim wbitym głęboko w Karpaty. Byłoby to załamanie naszej wschodniej granicy, równoznaczne z przekreśleniem polityki środkowo-europejskiej, z takim geopolitycznym układem państwa polskiego, w którym kleszcze werznąłoby się w jego korzenie.

W tym rejonie, nie na Polesiu przecie czy Wołyniu, ale nad Zbruczem leży zagrożenie Polski. Jeśli celem Niemiec jest likwidacja państwowości polskiej, to stan taki wypełniałby na wschodzie warunki potrzebne Niemcom do realizowania zadania.

W Europie środkowej, wobec wyeliminowania zagrożenia rosyjskiego, pole dla gry Moskwy byłoby zaorne i cały ten rejon stałby się terenem operacyjnym Berlina i Moskwy. Mała to dla nas pociecha, że operacje te krzyżowałyby się. Ukraińcy skazani na pomoc Niemiec wpadliby od początku w ich ręce. Przy całej sympatii dla niepodległościowców ukraińskich, stwierdzić trzeba, że nic nie upoważnia do wiary, iż zdołają oni bez bardzo daleko idącej pomocy z zewnątrz dać sobie radę z organizacją polityczną, administracyjną, wojskową, finansową, gospodarczą i techniczną tego olbrzy-

miego obszaru, na którym wszystkie istotniejsze funkcje pełnione były i są dziś przez innych. Ponadto większość wykwalifikowanych Ukraińców wywodzi się z polskiej szkoły i posiada bardzo powierzchowną znajomość warunków na rdzennie ukraińskich ziemiach. Wydaje się nawet, iż wizja Ukrainy u tak zwanych Haliczan różni się poważnie od obrazu jaki malują sobie Ukraińcy z nad Dniepru. Ponieważ zaś o działającej — powiedzmy — zdolnej do działalności demokracji trudno nawet marzyć w warunkach jakie tam od wieków istnieją, mielibyśmy do czynienia z rządami tak zwanej silnej ręki przez czas dłuższy. Takie rządy na Ukrainie mogłyby być tylko ekspozyturami tych czynników zagranicznych, które dałyby w ręce „silnych ludzi“ odpowiednie środki. Nadmiar doświadczeń historycznych co do skutków takiego stanu rzeczy dla zainteresowanych i ich sąsiadów, zwalnia mnie od obowiązku malowania konsekwencji.

Krótko mówiąc, mielibyśmy u źródła Sanu granicę bardzo złą, bo odcinającą nas od południowych sąsiadów, pozbawiającą nas trzech południowo-wschodnich województw i zastawioną w dodatku czołgami niemieckiej produkcji. Saldo ujemne Wielkiej Ukrainy byłoby więc w naszym bilansie ogromne.

Federacja rosyjsko-ukraińska była by zapewne rozwiązaniem kłopotliwym i dla Ukraińców i dla Rosjan. Nie naruszając jednak interesów sąsiadów zachodnich, została by powitana przez nich jako osiągnięcie pozytywne. Dla Rosjan przyzwyczajonych do brania i nieoddawania, utrata władzy nad tak wielkim, ważnym i bogatym obszarem byłaby klęską historyczną. Nie wiemy w jakim stopniu Rosjanie liczą się z ekscentrycznymi tendencjami Ukraińców. Nie wiemy też czy obecnie, po 35 latach „autonomii“, byliby zdolni do przywrócenia siłą „niedielimosti“. W każdym razie świadomość, iż tą drogą wyeliminować mogą rękę niemiecką na rudzie żelaznej i węgla ukraińskim i odsunąć ją jednocześnie od nafty kaukaskiej, winna być w oczach rosyjskich poważną zapłatą.

Dla myślących politycznie Ukraińców, program taki nie będąc oczywiście ostateczny, byłby jednak konstruktywny. Przede wszystkim zjednałby im poparcie w świecie, o którym integraliści marzyć nawet nie mogą. Idea taka jest jak wiemy ulubionym, wszędzie i stale zalecanym rozwiązaniem Amerykanów. Nie mogłyby też mieć przeciw niej zastrzeżeń te wszystkie żywiły w świecie, które od dawna z niepokojem śledzą molochowatość Moskwy. Byłby to więc program realny, to znaczy uwzględniający konieczną proporcję sił własnych do obecnego stanu sprawy w świecie.

Utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego w granicach, o których właśnie mówiliśmy, napotykać na nieprzejednaną wrogość Rosji spotkałoby się z dużym sceptycyzmem zainteresowanego w ułożeniu spraw eurazjatyckich świata. Czy w tych warunkach, biorąc pod uwagę nieuniknioną penetrację niemiecką Ukrainy, formalne pogodzenie się jej z granicą zachodnią na Zbruczu i Dniestrze otworzyłoby widoki twórczej współpracy z zachodnimi sąsiadami, trudno powiedzieć. Zależałoby to bowiem od samych Ukraińców.

Byłoby naprawdę źle, gdyby Ukraińcy właśnie nas Polaków, którzy tyle

ofiar ponieśli i tak niezmierny trud włożyli w budowę i utrzymanie własnego państwa, podejrzewać chcieli o negatywny stosunek do ich dążeń państwowych. Sprawa sprowadza się do historii. Uczy nas ona, że Ukraińcy, w przeciwieństwie do dużo słabszych liczbowo innych narodów uciemienionych przez Rosję, nie umieli dotąd wykorzystać nadarzających się już kilkakrotnie w ostatnim wieku sposobności dla zdobycia samodzielności.

Ograniczamy się więc obecnie do obserwacji dążeń ukraińskich i tej koniunktury międzynarodowej, w której mogłyby one wkroczyć w dziedzinę rzeczywistości politycznej.

LIST ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

York, w grudniu

LIST z Ameryki piszę z Yorku, nie z Nowego Jorku, ale ze starego Eboracum, gdzie zjechałem na kilka tygodni po niemal ośmiu latach spędzonych w cieniu Empire State Building. Przyjechałem do Anglii, by odwiedzić Stronictwo Narodowe, Radę Polityczną, krewnych i przyjaciół. Z wyjątkiem chorej ciotki w Yorku nikt się nie postarzał. Chłopy trzymają się prosto jak świce, aż wstyd mi moich siwych włosów!

Po przyjeździe do Londynu w połowie października wyczytałem w prasie lokalnej, że wybory w Stanach wygra Stevenson. Ze swej strony wypowiedziałem z miejsca zdanie odmienne: na Alma Terrace i w siedzibie Rady Politycznej obwieściłem, że zwycięży G.O.P. (Grand Old Party), a Eisenhower uzyska najmniej cztery miliony głosów przewagi, co na stosunki amerykańskie jest już „landslide“.

Opinię tę opierałem nie na Gallupie czy Roperze, bo zawiodłem się na nich haniebnie w r. 1948, ale na własnych obserwacjach w terenie. W ciągu ostatnich trzech lat odwiedziłem 38 stanów przemawiając publicznie i prywatnie, biorąc udział w debatach, konferencjach i rozmowach przy kominku z wielką ilością Amerykanów różnych wyznań, ras, narodowości i grup społecznych.

Wyszły z druku

MICHAŁA PAWLIKOWSKIEGO

»DWA ŚWIATY«

500 stron druku, sześć map kolorowych, oprawa płócienna. Na papierze zwykłym 30/-, na papierze wytwornym 38/-

Do nabycia w księgarniach

ZWYCIĘSTWO PRAWICY

W stanach południowych, jak i w urodzajnym dorzeczu Mississippi mówili mi przygodni znajomi, że co najmniej od dwunastu lat nie biorą już udziału w wyborach prezydenckich, gdyż obie wielkie partie wystawiają kandydatów reprezentujących tak zwane liberalne skrzydła partii. Zachowawcza myśl Południa i środkowego Zachodu nie mogła znaleźć dla siebie ujścia w wyborach prezydenckich. Głosowano w wyborach lokalnych i do Kongresu, w prezydenckich natomiast nie; odczuł to zwłaszcza Dewey w r. 1948.

Gdy jesienią r. 1951 Taft zgłosił swą kandydaturę na nominację republikańską, pytałem dixiekratów w Georgii i Alabamie czy będą na niego głosować. Zgodnie mówiono mi, że nie, bo Taft to przecież Mr. Republican i głosowanie na niego stałoby w zbyt rażącej sprzeczności z demokratycznymi tradycjami Południa. Skoro jednak G.P.O. wystawiłaby kandydata o poglądach konserwatywnych, niezbyt silnie związanego z maszyną partyjną republikanów, Południe zerwałoby z tradycją, podobnie jak w r. 1928, gdy zamiast na katolika-demokratę Al Smitha głosowało na Hoovera.

Eisenhower po nominacji, którą wywalczył dla niego Dewey, nie był kandydatem prawicy. Stał się nim dopiero owego pamiętnego wrześniowego poranka, gdy w mieszkaniu swym na Morningside Avenue w Nowym Jorku podpisał cyrograf przywieziony przez Tafta z Ohio. Wielka prasa liberalna wschodniego wybrzeża, od Waszyngtonu do Bostonu, określiła poparcie udzielone przez Tafta jako „pocałunek śmierci“; w rzeczywistości było to hasło dla konserwatystów całego kraju do głosowania. Liberalowie, z wyjątkiem fantasty Morse'a z Oregonu, nie mogli się już wycofać; konserwa była pewna.

W prasie angielskiej nie mogłem odnaleźć dokładnych wyników wyborów; do urn wyborczych poszło jednak tym razem dobre o 10 milionów wyborców więcej aniżeli kiedykolwiek poprzednio. Prawica głosowała lawą, na Południu i Północy: G.O.P. odniosła druzgocące zwycięstwo. Piszę G.O.P., a nie tylko Eisenhower, jak to starają się udowodnić w dość karkołomny sposób lewicowi eksperci. Wykazują to wybory do Senatu i na stanowiska gubernatorów. Przecież układ w Senacie był tego rodzaju, że republikanie wygrać musieli niemal wszystkie wątpliwe stany z jednej trzeciej stającej w tym roku do wyborów, aby zdobyć większość jednego głosu. Udało im się to w pełni, podobnie jak w wyborach gubernatorskich. W Izbie Reprezentantów uzyskali małą większość, ale głosowanie odbywa się tu stosunkowo małymi okręgami i o wyniku decydują głównie względy lokalne. Zresztą w Kongresie Stanów Zjednoczonych chodzi tylko o większość, o każdą większość, bo już jeden głos przewagi decyduje o obsadzie kierownictwa komisji kongresowych i związanych z nimi posad. W normalnej zaś pracy ustawodawczej już od r. 1946 rolę decydującą odgrywa konserwatywna koalicja republikanów i południowych demokratów.

McCARTHY

Odważny żołnierz szturmowej piechoty marynarki z drugiej wojny światowej, wojujący katolik z Wisconsinu, senator Józef McCarthy, arcywrog Achesona i komunistów, stał się w okresie wyborów synonimem walki z komunizmem. Dla liberalnych pięknochuchów z większego Times Square w Nowym Jorku był on jednak „mordercą charakterów“, synonimem bezwzględnej walki, nieprzebierającej w środkach. Apelowano do Eisenhowera, by się odciał od niego, gdyż inaczej straci głosu liberalnego Wschodu. Eisenhower nie uczynił tego, zaś eksperci partyjni, którzy wiedzą co wprawdzie piszczy, rzucili McCarthy'ego na sieci radiowe i telewizyjne obok Eisenhowera i Nixona w samą wigilię wyborów. Wynik wyborów potwierdził słuszność tej decyzji: Eisenhower zwyciężył i McCarthy wygrał w Wisconsinie. Przy okazji McCarthy rozłożył w Connecticut swego osobistego wroga, senatora Bentona, podobnie jak uczynił to w r. 1950 z Tydingsem w Marylandzie, który jako przewodniczący komisji spraw wojskowych Senatu bronił Owena Lattimore'a przed atakami McCarthy'ego.

Metody walki, jakie obrał McCarthy, nie były oczywiście zbyt wybredne. Kto wie jednak czy stan infiltracji komunistycznej nie zaszedł już tak daleko, że jedynie walka bez rękawic mogła przynieść rezultaty. Wy-

nik wyborów potwierdził, że taka była właśnie opinia społeczeństwa amerykańskiego.

ZWIĄZKI ZAWODOWE

Tragicznym splotem okoliczności amerykański świat pracy stracił w krótkim czasie po wyborach dwóch zasłużonych przewodców: Murraya, prezesa C.I.O. (Kongres Organizacji Przemysłowych) i Greena, prezesa A.F. of L. (Amerykańska Federacja Pracy). Katolik Murray, Green, przewodca górników John L. Lewis i wszyscy niemal czołowi działacze unijni poparli kandydaturę Stevensona. Wybory rozwiąły jednak mit o tak zwanym „labor vote“, który pokutował od czasu, gdy Sidney Hillman stworzył swój Komitet Akcji Politycznej przy C.I.O. Wbrew opinii kierownictwa związków robotnicy głosowali na Eisenhowera, który zdobył bodaj że wszystkie wielkie ośrodki przemysłowe. Okazało się raz jeszcze, że przewodcy organizacji i związków różnego typu, poza ściśle politycznymi, nie mogą narzucić swym członkom jak mają głosować. Nacisk z góry często wywiera skutek wprost odwrotny. Robotnik amerykański nie jest już więzieniem partii demokratycznej, która stara się uchodzić za partię biednego człowieka. Robotnik ten stał się kapitalistą: kwalifikowany metalowiec zarabia nieraz więcej aniżeli urzędnik rządowy średniego szczebla.

Wydaje mi się, że jednym z paradoksów naszych czasów jest to, że raj robotniczy, Rosja Sowiecka, jest krajem największego wyzysku pracy ludzkiej, podczas gdy Stany Zjednoczone, kraj klasycznego kapitalizmu, stał się prawdziwym rajem robotnika.

REPUBLIKANIE LEPSI?

Za wcześniej jeszcze na przewidywania czy objęcie władzy przez republikanów postawi na lepszych podstawach sprawę niepodległości Polski. Na demokratycznym ośle przegraliśmy jednak ostatnią koszulę i za rządów republikańskiego słonia nie może już być gorzej. Nowi ludzie, którzy zjadą do Waszyngtonu po inauguracji, nie są przynajmniej dziedzicznie obciążeni Teheranem, Jaltą i frymarczeniem skórą innych narodów bez ich wiedzy i woli. W otoczeniu Eisenhowera są wypróbowani przyjaciele Polski jak Dewey i Cabot Lodge. Taft i Dulles znają wielu Polaków i są dobrze obznajmieni z naszymi problemami.

Z Achesonem odchodzi z Departamentu Stanu bardzo szczególna szkoła myślenia, szkoła skrajnie materialistyczna, której jedynym ideałem jest syta społeczność ludzka. Polityka Achesona nie była, zwłaszcza w latach ostatnich, polityką czystego „containment“. Była to raczej polityka dynamicznej koegzystencji. Polegała ona na wzmacnianiu siły materialnej i do-

brobytu nie-sowieckiego świata, przy nie mieszaniu się w wewnętrzne stosunki imperium sowieckiego. Przyświecała sekretarzowi stanu nadzieja, że z biegiem czasu miód i mleko wolnego świata zwabią i oblaskawią sowieckiego niedźwiedzia, że opadną bariery nieufności i stopniowo zapanują między obu blokami lepsze sąsiedzkie stosunki. Ta szkoła myślenia wydała także Algera Hissa i Owena Lattimore'a. Co do drugiego nie wiadomo czy kieruje nim miłość bliźniego, czy — jak chce McCarthy — pieniądze sowieckie. Pierwszy odbywa karę więzienia za krzywoprzysięstwo związane ze zdradą kraju.

Podczas gdy Acheson w 70 przemówieniach nie wspominał ani razu Boga, religii czy zasad etyki chrześcijańskiej, z Dullesem przychodzi do Departamentu Stanu powiew chrześcijaństwa. Ten syn pastora sekty prezbiterianów pragnie przeciwstawić propagandzie komunistycznej ideę chrześcijaństwa, w której widzi jedyną siłę zdolną zetrzeć w proch fałszywe i zwodnicze hasła marksizmu.

Dulles jest doskonałym analitykiem sytuacji międzynarodowej. Gdy przychodzi jednak do wysuwania praktycznych wniosków, często gubi się w szczegółach. Było to szczególnie jaskrawe, gdy starał się tłumaczyć dziennikarzom praktyczne rozwiązania formułowanej przez siebie polityki wyzwolenia. Jeśli zatem zgodnie z wyborczymi zapowiedziami Eisenhower i Dulles ogłoszą oficjalnie, że pokojowe wyzwolenie narodów ujarzmionych przez Sowietów jest integralną częścią programu amerykańskiej polityki zagranicznej, przed polityką polską otworzy się wdzięczne pole działania. Trzeba będzie ogólnikowe ramy polityki wyzwolenia wypełnić treścią zgodną z interesem polskim. Im mniej zaś będzie w sugestjach polskich samicyjnej niedorzeczności i jałtańskiego służalstwa, tym lepiej dla naszej sprawy.

ROŚNIE ROLA POLONII

W ostatnim czterolecu stawało się coraz bardziej widoczne, że Polonia amerykańska przestaje ślepo wierzyć partii demokratycznej. Wykazały to wybory miejskie, stanowe i parlamentarne. Jednym z takich „eye-oppers“ były tegoroczne prawyborzy republikańskie w Illinois, kiedy powiat Cook (Chicago) dał ogromną ilość głosów Taftowi, który na tydzień przedtem, w pobliskim Milwaukee, opowiedział się za odrzuceniem Jalty i niepodległością Polski. Republikanie zrozumieli, że mogą wyrwać demokratom pokaźną część głosów polskich i zaczęła się licytacja między partiami, z powodzą przemówień przedwyborczych, zapewnień i obietnic. Ten aspekt sprawy polskiej w polityce amerykańskiej doskonale formułował i praktycznie wcielał w życie prezes Bie-

lecki w czasie swego ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych, w klubowym okresie od marca do końca czerwca bieżącego roku.

Kongres Polonii Amerykańskiej, który w okresie swego powstawania w r. 1944 był jednym z bardzo nielicz-

nych głosów sumienia, stał się obecnie poważnym instrumentem oddziaływania na politykę państwową. Tylko tak dalej, a kandydaci na urzędy będą nie tylko udzielać przyrzeczeń, ale zacząć je po wyborach honorować.

Adam Niebieszczański

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

SPRAWY EUROPEJSKIE

W Paryżu obradował Komitet Wykonawczy Komisji Środkowej i Wschodniej Europy. Przyjęto sprawozdanie p. Beddington Behrensa, informujące o zgodzie władz Ruchu Europejskiego na przekształcenie Komisji Środkowej i Wschodniej Europy w organ autonomiczny, wchodzący w skład organizacji na jakich się Ruch Europejski opiera, ale niezależny pod względem prawnym, politycznym i finansowym. Przeprowadzono dyskusję nad sprawozdaniem sen. Pezeta o działalności sztrasburskiej komisji do spraw krajów nie-reprezentowanych w Zgromadzeniu Europejskim, a w szczególności ustalono plan działania i wystąpienie niektórych członków Komitetu Wykonawczego mających na celu przyspieszenie decyzji poszczególnych rządów w sprawie utworzenia funduszu kultury dla potrzeb uchodźstwa. Sir David Kelly, b. ambasador brytyjski w Moskwie, podjął się funkcji generalnego sprawozdawcy Komitetu Wykonawczego. Po dyskusji nad zgłoszonymi przez polskich członków projektami utworzenia dwóch grup studiów, politycznej i gospodarczej, nad zagadnieniami związanymi z planami ściślejszej w przyszłości współpracy państw środkowej i wschodniej Europy, postanowiono, iż przedstawiciele poszczególnych krajów nadesłają w tej sprawie swe uwagi i propozycje przed następnym posiedzeniem, które ma się odbyć w Londynie w styczniu.

W obradach Komitetu wzięli udział w imieniu grup polskiej amb. E. Raczynski i min. J. Zdziechowski.

★

Ustępujący prezes Komisji Środkowej i Wschodniej Europy p. Beddington Behrens z okazji narad jej Komitetu Wykonawczego wydał śniadanie w „Cercle Interallie“, w którym wzięło udział szereg polityków francuskich, belgijskich i angielskich oraz przedstawiciele emigracji politycznych państw środkowej i wschodniej Europy. Wygłoszono kilka przemówień. Przemawiali kolejno pp. Beddington Behrens, b. prem. Reynaud, prof. Bardoux, min. Zdziechowski, prof. Courtin, min. Auer (Węgry) i min. Gafencu (Rumunia).

★

W czasie swego pobytu w Paryżu przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. Zdziechowski miał sposobność zetknięcia się z szeregiem wybitnych osobistości ze świata politycznego Francji i ośrodków politycznych emigracji krajów zza żelaznej kurtyny.

W zamkniętym gronie osób zaproszonych przez Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Paryżu, min. Zdziechowski wygłosił przemówienie na temat obecnych zadań polityki polskiej. Zebraniu przewodniczył p. Z. Zaremba.

PREZYDENT ELEKT DO RADY POLITYCZNEJ

W odpowiedzi na życzenia Rady Politycznej skierowane do prezydenta-elekta Eisenhowera nadszedł na ręce prez. Tomasza Arciszewskiego list podpisany przez p. Shermana Adama, gubernatora stanu New Hampshire, świeżo desygnowanego przez prezydenta-elekta na stanowisko jednego z głównych jego doradców politycznych. Tekst listu brzmi:

„General Eisenhower prosił mnie o wyrażenie podziękowania za Pańską uprzejmą depezę gratulacyjną z 7 listopada.

W czasie niedawnej prezydenckiej kampanii wyborczej gen. Eisenhower położył szczególny nacisk na to, by wobec społeczeństwa amerykańskiego, a w ten sposób wobec narodów całego świata, wyrazić swe głębokie przekonanie, że nowy rząd Stanów Zjednoczonych musi tak postępować w słowie i czynie, by wzmocnić nadzieję wołającej od totalitaryzmu we wszystkich krajach. Miał tu zwłaszcza na myśli tragiczne położenie ludności krajów za żelazną kurtyną, ujarzmionych obecnie przez Sowiety.

Dziękuję raz jeszcze za Pańską uprzejmą depezę“.

O PROCESIE PRASKIM W BBC

(NBI) Praski proces, w którym skazano na śmierć kilkunastu przewodców komunistycznych z Clementem i Slansky'm na czele komentował przed mikrofonem radia brytyjskiego

BBC mec. Zbigniew Stypułkowski w ramach audycji „London Forum“ przeznaczonej dla Ameryki Północnej i wszystkich krajów języka angielskiego. W audycji pod przewodnictwem p. E. Lustgartena brali również udział poseł do parlamentu p. K. Zilliacus, lord Hailsham (słynny prawnik Quinton Hogg, M.P.) i p. L. Murray korespondent „Manchester Guardian“ we wschodniej Europie i Rosji w latach 1946-51.

Oskarżony w słynnym procesie szesnastu polskich przewodców Polski Podziemnej uprowadzonych w 1945 r. do Moskwy, mec. Stypułkowski wyjaśniał, że proces praski nie miał nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości a był tylko narzędziem politycznym w rękach rządzącego ustroju komunistycznego. Mec. Stypułkowski mówił także o metodach stosowanych przez sprawiedliwość sowiecką w celu uzyskania nieprawdopodobnie poniżających zeznań.

★

W oxfordzkim „Free Europe Society“ p. Z. Stypułkowski wygłosił w języku angielskim odczyt na temat „Liberation versus containment“. Tezy referatu wywołały żywą dyskusję ze strony słuchaczy oxfordzkich, uczestniczących w zebraniu.

Z PRAC SN

W dniach 13 i 14 grudnia odbyło się w Londynie zwołane przez Wydział Wykonawczy Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii zebranie organizacyjne kierowników i referentów organizacyjnych Kół oraz mężów zaufania SN. Na zebraniu wygłoszono kilka referatów i omówiono sprawy polityczne i organizacyjne. Zebranie wykazało dalszy znaczny rozwój prac organizacyjnych, w których coraz liczniej bierze udział młodzież pracująca.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ZJAZD DZIENNIKARZY

(NBI) Dziennikarze polscy na obczyźnie walczyć będą wytrwale i nieustępliwie o przywrócenie okupowanej przez Sowiety Polsce niepodległości i całości, głosząc wobec świata prawdziwie wolno słowo polskie — mówi uchwała powzięta przez Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. odbyty w Londynie w połowie grudnia.

Walny Zjazd Związku Dziennikarzy postanowił dalej jednomyślnie nadać godność członka honorowego Związku swojemu wieloletniemu członkowi i przewodniczącemu zjazdów prof. Stanisławowi Strońskiemu obchodzącemu pięćdziesięciolecie pracy zawodowej.

W skład nowego Komitetu Wykonawczego weszli B. Wierzbiański — prezes, członkowie — J. Bielatowicz,

T. Borowicz, A. Bregman, P. Hęciak, T. Horko, Z. Jordan, H. Malanowicz, R. Piestrzyński, Z. Racięski, L. Rubel, J. Walewski i D. Żarnowski. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano A. Dargasa. Głównym tematem obrad, poza sprawami wewnętrznymi, było zagadnienie czy dziennikarstwo polskie należycie wypełnia swe zadania informacyjno-prasowe w krajach zachodnich. Obszerniejsze zagajenie na ten temat wygłosili W. Wasiutyński i K. Smogorzewski. Na zjeździe reprezentowane były wszystkie Syndykaty, z Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch. Reprezentowani byli również dziennikarze ze Szwecji i Stanów Zjednoczonych. Obrady zostały poprzedzone nabożeństwem w Brompton Oratory. W przeddzień Zjazdu odbyło się spotkanie towarzyskie dla delegatów na Zjazd, członków Związku i zaproszonych gości. Podczas kolacji wygłosił m. i. przemówienie prez. T. Bielecki. Zjazd był transmitowany na kraj przez rozgłośnię Wolnej Europy w Monachium.

KONKURS LITERACKI

Konkurs literacki Radia Wolnej Europy przyniósł obfity plon w postaci 544 prac z dwudziestu krajów świata.

Z Wielkiej Brytanii napłynęło aż 214 prac, na drugim miejscu idą Stany Zjednoczone — 78 prac, na trzecim Kanada — 54 prace, na czwartym Francja — 46 prac, na piątym Niemcy — 37 prac, a dalej Austria, Afryka Południowa, Argentyna, Austria, Belgia, Brazylia, Holandia, Irlandia, kolonie francuskie w Afryce, Szwecja, Szwajcaria, Włochy, Tunis i Pakistan. Największą niespodziankę sprawiły 4 prace nadesłane z Polski, pomimo wyraźnego ostrzeżenia słuchaczy, że z uwagi na bezpieczeństwo konkurs przeznaczony jest wyłącznie dla Polaków na obczyźnie. Pierwszy temat: „Najciekawsze przeżycie z lat 1939—52“ zdobył 276 prac. Na drugim miejscu idą „Listy z kraju“ — 167 prac. Na temat: „Co Zachód może przeciwstawić komunizmowi“ nadesłano 101 prac.

Sąd konkursowy w składzie J. Nowak, W. Budzyński, G. Herling-Gr-

dziński, Z. Marynowski, W. Modrzeński, T. Nowakowski i E. Romiszewski przystąpił już do pracy. Oczekuje się przybycia do Monachium red. S. Strzelskiego z Nowego Jorku, który również weźmie udział w sędzię konkursowym.

Z uwagi na wielką ilość nadesłanych prac, rozstrzygnięcie konkursu przypadnie prawdopodobnie dopiero w dniu 3 maja 1953 r., to jest w pierwszą rocznicę uruchomienia rozgłośni.

WIECZÓR DMOWSKIEGO

Staraniem Wydziału Londyńskiego Stronnictwa Narodowego w piątek 2 bm. o godz. 7.15 wieczorem w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego odbędzie się wieczór poświęcony pamięci Romana Dmowskiego. Przemawiać będą J. Werner i J. Płoski. Zebranie zagał min. Z. Berezowski.

OPLATEK SN

Tradycyjny opłatek Stronnictwa Narodowego odbędzie się we wtorek 6 bm. o godz. 7.30 wieczorem w sali domu Zjednoczenia Polek, 3 Beaufort Gardens, S.W.3. Udział w wieczery wynosi 5/- od osoby.

NA MARGINESIE

SIEWCY ZGODY

Tygodnik „Orzeł Biały“ uchodzący powszechnie za organ tzw. Generalnego Inspektoratu, robi co może dla wytworzenia atmosfery pojednania i zgody narodowej. Widocznie pragnie, by zaproszony przez prez. Zaleskiego i gen. Andersa do Londynu gen. Sosnkowski mógł spełnić zamierzoną rolę w godzeniu politycznym Polaków.

Wyrazem tej troski „Orla“ jest (obok drobniejszych wysiłków publicystycznych) uczenie trzydziestego rocznicy tragicznej śmierci prezydenta Narutowicza artykułem odpowiednio jadowitym pod adresem „prawicy“ (nb. redaktor „Orla“ do tej „prawicy“ wówczas należał). Artykuł kończy się morałem: „W walce partyjnopolitycznej jak i publicystycznej są

granice, których przekraczać nie wolno. Prezydent Rzeczypospolitej nie może być tej walki celem“.

A czy może być celem armat i karabinów?

LISTY DO REDAKCJI SANACJA NIE SKOŃCZYŁA SIĘ W 1939 R.

Szanowni Panowie,

W związku z... drugą częścią rozmowy z p. Józefem Wernerem... pragnę sprostować tę część wywiadu z nim, która zawarta jest w ustępie pt. „Sanacja skończona jest na zawsze“ — a w szczególności w zdaniu:

„Ani w czasie wojny ani po wojnie nikt nie próbował nawet otwarcie podnosić jej (sanacji) sztandaru. Istniała w formie „sitewnej“ w AK“...

Od jesieni 1939 były w Podziemiu polskim czynne grupy związane z obozem pilsudczyków i w tym okresie ukazał się pierwszy organ reprezentujący ten obóz pt. „Myśl Państwowa“... W sierpniu 1942 powstał w Podziemiu „Obóz Polski Walczącej“, a w jesieni tego samego roku „Konwent Organizacji Niepodległościowych“. OPW pozostawał pod kierunkiem „Bogusława“ — Juliana Piaseckiego, KON — pod kierunkiem „Łukasza“ — Hempla. Obaj... zginęli... w powstaniu warszawskim. OPW wydawał w okresie lat 1942 do 1944 łącznie 16 pism podziemnych z „Przeglądem Polskim“ jako organem centralnym na czele. KON wydawał łącznie sześć pism ze wspomnianą „Myślą Państwową“ na czele... Prócz prasy obie organizacje dysponowały własnymi oddziałami wojskowymi podległymi AK, OPW utrzymywał własne podchorążówki... W grudniu 1944 nastąpiła fuzja „Obozu Polski Walczącej“ i „Konwentu Organizacji Niepodległościowych“...

Po wojnie kontynuował (ten kierunek) Waclaw Lipiński, który aresztowany i skazany, zginął w więzieniu komunistycznym...

* Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Dr Klaudiusz Hrabyk
(Nowy Jork)



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9.30 do 20.00

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

**ZALEGANIE Z PRENUMERATA
POWODUJE WSTRZYMANIE
WYSYŁKI**

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.